

FERDYNAND BIEL

Dane osobiste:

Porucznik rezerwy Ferdynand Biel, lat 45, inżynier mechanik, żona i dwóch synów, z których jeden zmarł w Teheranie, oraz dziewczyna do dziecka.

Adres: Polish Forces, Paiforce nr 195

W wyniku wypadków wojennych schroniłem się wraz z moją rodziną (pięć osób) we Lwowie, gdzie mieszkalem w domu mego szwagra (Lwów, ul. Zamkowa 4). 29 czerwca 1940 roku o godzinie pierwszej w nocy zjawiły się organa NKWD, oświadczając, że muszą w mieszkaniu moim przeprowadzić rewizję. Po jej brutalnym wykonaniu nakazały mi spakować się w ciągu dwóch godzin, pod dozorem ustawionych w mieszkaniu posterunków. Po wyznaczonym czasie zajechały furmanki i to, co zdołałem spakować, załadowałem na nie. Reszta mego mienia, urządzenie mieszkania oraz szereg sprzętów pozostały na łasce losu. Furmankami zawieziono nas wszystkich na dworzec Lwów-Podzamcze i załadowano do wagonu towarowego. Oprócz nas w wagonie znajdowało się 35 osób. Wagon następnie zaplombowano.

Przetransportowano nas na Syberię. Podróż trwała trzy tygodnie. W okresie tym tylko trzy razy otwarto wagony dla pobrania stawy. Poza tym żyliśmy z zasobów własnych. Wagon po kilku dniach zaczął cuchnąć z powodu konieczności załatwiania potrzeb naturalnych w jego wnętrzu. Kilka osób zachorowało.

Stacją kolejową rozładowniczą była Soiwa w obłości swierdłowskiej. Tam zostaliśmy załadowani na barki i wysadzeni na ląd po przebyciu około stu kilometrów w górę rzeki, w posiołku wyludnionym. Tu zapędzono mnie do pracy fizycznej – najpierw w polu (grabienie i koszenie, zbieranie ziemniaków), potem w lesie. Ponieważ wiadano, że jestem inżynierem, więc – jako „burżuja” – pędzono mnie do najcięższych robót, jak np. przerzucanie ciężkich, długich kłoców – w okresie przejściowym jesieni na zimę – przenoszenie okrągłaków przez bagna, w które (pod ich ciężarem) zanurzałem się do nosa. Podczas roztopów musiałem przeciągać liny wzdłuż brzegu, brnąc po topielcach. W ogóle było nastawienie wycieńczyć mnie całkowicie, czego dowodem również jest wymienianie mnie na zebraniach jako opornego i takiego, co musi zdechnąć w tajdze.

Normy wyznaczone z góry były tak wysokie, że wykonywałem je w 10 – 15 proc. W tymże stosunku była też płaca. Pięć – dziesięć rubli za pół miesiąca było moim zarobkiem.

Ponieważ wyprzedałem się całkowicie w krótkim czasie, by ratować rodzinę, od stycznia 1941 roku zaczął się kryzys dla nas wszystkich. Kawałek suchego chleba i ciepła woda były naszym jedynym pokarmem.

Praca trwała od siódmej rano do zachodu słońca. Ubranie lekkie, dziurawe, nogi okryte szmatami. Podobnie wyglądała i moja rodzina. Gdyby nie amnestia latem 1941 roku – bylibyśmy wszyscy wyginęli. Cel władz był widoczny: zniszczyć i wytępić Polaków, a przede wszystkim inteligencję. Na wszystkich zebraniach wyśmiewano nas i twierdzono, że Polski nigdy już nie będzie, a jeśli powstanie coś na tym terenie, to będzie rządzone przez ZSRR.

Przy wydawaniu zaświadczenia amnestyjnego dowiedziałem się, że wyrokiem zaocznym zostałem skazany na pięcioletni pobyt w obozach pracy, jako tzw. *spec-peresedenec-bieżeniec*. Na podstawie uzyskanej amnestii udało się nam siłą wydostać się z posiołka i dostać do linii kolejowej. Po wykupieniu wspólnego wagonu – za resztę sprzedanych ubrań (szmat) – dojechalśmy przez Nowosybirsk – Ałma-Atę do Dżambułu [Tarazu].

Z chwilą rozpoczęcia formowania się 10 Dywizji w Ługowoje zgłosiłem się 29 stycznia 1942 roku do wojska.